

Dwaj satyrycy o wyrodnym potomkach zacnych przodków:
Krzysztof Opaliński i Adam Naruszewicz

1 A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry*. Oprac. S. GRZESZCZUK.

[BN I 179]. Wrocław 1962, s. 20.

2 „Oczytani współcześni [Naruszewiczowi – K.O.] czytelnicy dostrzegali, że utwór jest silnie spowinowacony z piątą satyrą Boileau; zantowiali to późnooświeceniowi krytycy: Jan Gorczyzewski, Adam Jerzy Czartoryski, Ludwik Osiński. Obszernie kwestią tą zajął się wiek później Ignacy Chrzanowski, który, pisząc *O satyrach Naruszewicza*, dokonał obszernego zestawienia obu tekstów. Od czasu rozprawy Chrzanowskiego zwykło się traktować *Szlachetność*, najwyraźniej spośród satyr Naruszewicza zależną od pierwowzoru, ze skrywaną lub jawną dezaprobatą”. W. Pusz: „*O prawdziwym szlactwie*” monolog w szerszym gronie. W: *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*. Red. T. CHACHULSKI. Wrocław 2000, s. 153.

3 A. ZAJĄCZKOWSKI: *Szlachta polska. Kultura i struktura*. Warszawa 1993, s. 10.

4 Tekst *Szlachetności* cytuję za: A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry*. Wstęp i oprac. B. WOLSKA. Kraków 2002, s. 105–112.

Wydane przed kilkunastu laty świadectwa lektury utworów Adama Naruszewicza zawierają między innymi tekst Wiesława Pusza poświęcony *Szlachetności* – autor opatrzył go tytułem „*O prawdziwym szlactwie*” monolog w szerszym gronie. Moje czytanie owego wiersza pójdzie w nieco innym kierunku, zapytam bowiem: o kim ten monolog? O szlachcie – to wiadomo, wszak posiadała, można powiedzieć, monopol na cnotę przyrodzoną tym wszystkim, o których najogólniej dałoby się powiedzieć *bene natus et possessionatus*. Więc konkretniej: o szlachcie sprzeniewierzającej się przyrodzonej cnotcie? To odpowiedź tak oczywista, że aż banalna.

Jako punkt wyjścia mojego czytania *Szlachetności* przyjmuję twierdzenie Stanisława Grzeszczuka: „Wspólnym źródłem wielu pomysłów satyrycznych i sformułowań w tych wszystkich utworach (Opalińskiego, Boileau, Naruszewicza) jest ósma satyra **Juwenalisa**”¹. Jakkolwiek dyskusyjne – w kontekście sieci intertekstualnych związków czy nawet zależności – mogłoby się to wydać, pominę jednak i satyrę Rzymianina, i satyrę autora *Sztuki poetyckiej*², ponieważ w porównaniu i z cesarskim Rzymem, i z siedemnastowieczną Francją realia ustrojowe Rzeczypospolitej XVII czy też XVIII stulecia jawią się jako na tyle samoistne, że więzi łączące tekst biskupa koadiutora smoleńskiego z tekstami satyr Juwenalisa czy Boileau jedynie w niewielkim zakresie pozwoliłyby dostrzec to, co dla *Szlachetności* znamienne. Innymi słowy: o statusie satyr i Opalińskiego, i Naruszewicza rozstrzygają nie tyle – choćby i najsilniejsze – związki intertekstualne z na przykład satyrą Boileau, ile specyfika ustroju społecznego Rzeczypospolitej, wyrażająca się chociażby liczebnością pierwszego stanu („Według sumiennych obliczeń dokonanych przez Tadeusza Korzона, w r. 1791 szlachty w Polsce było w stosunku do całej ludności państwa około 8%, podczas gdy w krajach zachodnich wskaźnik ten utrzymywał się w najlepszych dla szlachty czasach przeciętnie ok. 2%”³). Czynnikiem kształtującym tożsamość satyry Naruszewicza wydaje się dodatkowo swoista konkretyzacja ogólnego problemu, jakim przez wieki pozostawali wyrodni potomkowie zacnych przodków: dla Naruszewicza „fircyk” to przedstawiciel magnaterii. Ktoś, kto jest niczym „ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka” (w. 86)⁴.

W moim czytaniu *Szlachetności* oddalenie satyr Rzymianina i Francuza wiąże się zarazem z wyeksponowaniem na plan pierwszy tekstu satyry Krzysztofa Opalińskiego, ponieważ porównanie tych dwóch tekstów (czyli *Na wyrodków rodziny swoich i tych, którzy zanie się urodziwszy marnie żyją* z połowy XVII stulecia oraz późniejszej o około sto dwadzieścia lat *Szlachetności*) pozwoli dostrzec nie tylko materię biograficzną. Co prawda wspólne szlacheckie, a zarazem wewnątrzstanowo odmienne pochodzenie (potomek magnackiego rodu *versus* syn łowczego pińskiego) znajdowało prawdopodobnie swój wyraz w dwojakim podjęciu problemu wyrodných dziedziców znacznych przodków, ale od materii biograficznej czy może nawet psychogenetycznej zdecydowanie ważniejsze okazuje się porównanie tekstów satyr. Przedstawiciel magnackiego rodu Opaliński przykłady sprzeniewierzenia się rodowej cnotie znajdował zarówno u „szlachty mniejszej”, jak u „szlachty większej”; syn łowczego pińskiego Naruszewicz – wyłącznie u „szlachty większej”.

[Co prawda dogmat równości stanu szlacheckiego nie pozwalał, aby szlachta była dzielona na „większą” i „mniejszą”, ale przecież podział taki w obydwu satyrach (Opalińskiego i Naruszewicza) jest (można tak powiedzieć) faktem tekstowym. Znamienne, jak ideologia zderzała się z realiami społecznymi: „Kiedy konstytucja sejmowa roku 1690 wymieniła »szlachtę mniejszą«, wskutek powstałego oburzenia w jednej z konstytucji sejmowych z roku 1699 dokonano sprostowania: »ponieważ *per errorem* weszło w konstytucję *anni* 1690 słowo ujmujące *aequalitatis* mieniąc mniejszą szlachtę, przeto za zgodą wszech stanów słowo to *in perpetuum* znosimy, przyznając, że *in aequalitate* mniejszego ani większego nie masz«. Wszystkie masowe ruchy polityczne szlacheckie powołują się na równość całej szlachty”⁵. Nie negując wewnętrznego zróżnicowania magnaterii, poprzestaną na wyjaśnieniu, jak jest tu rozumiana „szlachta mniejsza”. Otóż współtworzą ją: szlachta zagonowa (sama uprawia swą posiadaną na własność ziemię), szlachta cząstkowa (nie do końca wolna od własnej pracy fizycznej), szlachta folwarczna (jedynie organizuje produkcję i sprawuje nad nią bezpośredni nadzór)⁶. Za stosowaniem terminu „szlachta mniejsza” przemawia inny termin: „Zgodnie z tradycją jest to [szlachta drobna – K.O.] termin zbiorczy, oznaczający wszelką szlachtę niezamożną: zagonowców, cząstkowców, czynszowców, brukowców, przynajmniej część szlachty służebnej. Na płaszczyźnie kategoryzacji ekonomicznej termin szlachta drobna jest bardzo nieprecyzyjny, ale nabierze on użyteczności przy omawianiu problemów kulturowych. Okaże się jednak wtedy, że do szlachty drobnej zaliczyć również trzeba będzie i uboższą szlachtę folwarczną, zagrożoną zdeklasowaniem. Używany niekiedy termin szlachta średnia znaczy przede wszystkim szlachtę folwarczną”⁷. Inny podział: „bracia starsi” (szlachta

5 A. ZAJĄCZKOWSKI: *Szlachta polska...*, s. 56.

6 Por. *ibidem*, s. 32.

7 *Ibidem*, s. 34–35.

senatorska) i „szlachta młodsza” (pozostała część stanu szlacheckiego urodzonych). Takie czy inne podziały niezmiennie pozostawały sprzeczne z „dogmatem” równości panów braci].

Według Opalińskiego, równość wewnątrz stanu szlacheckiego jest uwarunkowana równością nie urodzenia z zacnych rodziców, lecz cnoty (głównie wojennej), przy czym jego spojrzenie pozostaje dwukierunkowo krytyczne, wzory nagannego życia dostrzegał bowiem po obydwu stronach wewnątrzstanowego podziału: analogicznie nagannie traktuje szaraczka jak też tego, kto swą stanową tożsamość określa słowami „książę i pan, wojewodzie przy tym”.

[Już co prawda pozatekstowym świadectwem częściej retoryczności wywodu magnackiego moralisty będzie to, że Opaliński jako wojewoda wielkopolski w 1655 roku, czyli pięć lat po tym, jak ukazały się *Satyry*, pierwszy podpisał dokument kapitulacyjny pod Ujściem. Gwoli sprawiedliwości należy dopowiedzieć: Jan Sobieski także podpisał. Jego podpis nakazuje więc zachować ostrożność w ocenie moralisty Opalińskiego, któremu łatwo można by zarzucić, że pisał o cnotcie wojennej, a sam przewodził kapitulantom].

Świat wartości werbalizowanych piórem Opalińskiego jest podporządkowany zasadzie wprost proporcjonalnej: im zacniejsi przodkowie, tym straszniejszy upadek wyrodnych potomków. Rządy tej zasady są absolutne i dwukierunkowe: tak samo skazują na potępienie tych najwyżej urodzonych, którzy się jej sprzeniewierzą (tu Opaliński jakby dyplomatycznie nikogo wprost nie wskazał), jak też wywyższają tych choćby najniżej urodzonych, którzy mogą się cnotą szczyścić wbrew swemu nawet najniższemu urodzeniu (tu zaś wśród imiennych przykładów zostali wymienieni Leszek pochodzący z „chłopskiego domu” oraz Kołodziej Piast).

Jak to wynika z satyry Opalińskiego, cnota nie jest uwarunkowana pochodzeniem, szczyścić się nią bowiem mogą przedstawiciele trzeciego stanu, co więcej: niekiedy bywa nawet samorodna, czego przykładem pierwsi, jeszcze legendarni władcy Polski – to zaś cały stanowy porządek społeczny stawia pod znakiem zapytania. Relacja między stanem pierwszym a trzecim już nie jest tak prosta (szlacheckie urodzenie *versus* plebejusze), problemem stają się proporcje liczbowe: stan pierwszy charakteryzuje ilościowa przewaga zacnych potomków wspaniałych przodków nad wyrodkami – w stanie trzecim niekiedy pojawiają się plebejusze ozdobieni cnotą. W takim razie czynnikiem decydującym o porządku stanowym stają się proporcje liczbowe. Pełna odpowiedź na pytanie: „ile szlachty w stanie pierwszym?”, nieprzypadkowo padła i już pozostała w dziele rękopiśmiennym: Walerian Nekanda Trepka jako autor *Księgi rodów plebejskich* nie był przecież samobójcą.

[O tym, że troska Treпки o własne zdrowie czy nawet życie była zasadna i że to ona zapewne powstrzymała go przed drukiem

8 A.F. GRABSKI: *Myśl historyczna polskiego oświecenia*. Warszawa 1976, s. 33–34.

Księgi rodów plebejskich, przekonują (późniejsze, już osiemnastowieczne) losy Kaspra Niesieckiego, który w swoim herbarzu pokusił się (jak napisał A.F. Grabski) o „nieśmiałe próby weryfikacji mitów rodowych”. Pokrzywdzona tym – we własnym mniemaniu – część szlachty nie poprzestała na protestach i skargach; heraldyka wpięrami obito kijami, potem wybito okna w jego klasztorze, w końcu zaś listy wysyłane do generała zakonu jezuitów heraldyka o zgon przyprawiły⁸. Na marginesie: wydaje się czymś prawdopodobnym, że Naruszewicz wiedział o tym, co trzy dziesięciolecia wcześniej (tj. w 1744 roku) spotkało kogoś poniekąd podwójnie mu bliskiego – jezuitę oraz wybitnego badacza genealogii (do dziś, było nie było, nauki pomocniczej historii)].

Pytanie „ile plebejusza w stanie trzecim?” jako równorzędne z pytaniem „ile szlachty w stanie pierwszym?” w pełni zostanie podjęte już przez nowy porządek społeczny, którego aktem założycielskim stanie się szturm na Bastylię. Tymczasem, w 1650 roku magnat w zakończeniu satyry bluźnierczo wyznawał, że woli (i tym samym wyżej ceni) chłopa „przy cnotce” niż przedstawiciela magnackiego rodu bez czynów godnych wspaniałych przodków. Cnotliwy chłop i wyrodny szlachcic to jakby dwa bieguny odwróconego na opak świata wartości. Nieco inaczej niż w satyrze potomka możnowładczego rodu rzecz się ma w satyrze syna łowczego pińskiego.

Kto bowiem jest negatywnym bohaterem *Szlachetności*? Do której części stanu pierwszego należy – „szlachty większej” czy „szlachty mniejszej”? Tekst *Satyry II* brzmi niemal jednoznacznie: tymi, którzy przede wszystkim sprzeniewierzają się krwi zacnej przodków, są magnaci. Kiedy bowiem niejako przedrzemy się już przez obrazowanie poetyckie („Wypowiedź [*Szlachetność* – K.O.] skrzy się seriami obrazowych wyliczeń i powtórzeń o literackiej urodzie i rodowodzie retorycznym (Naruszewicz, warto zauważyć, to specjalista od wykorzystania *adiunctio* i *disiunctio* – nie gorszy od Krasickiego)⁹) oraz satyryczne ganieńnię występnych synów szlacheckich i zapytamy, do której części pierwszego stanu oni należą, wówczas przyjdzie stwierdzić, że są – z jednym wyjątkiem – przedstawicielami „szlachty większej”. Ten wyjątek to postać z apostrofy: zapewne Adam Kazimierz Czartoryski.

[Nie wolno zapominać o swoistym statusie jedyne go zacnego przedstawiciela magnaterii: „*Szlachetność* otwiera apostrofa do księcia, w którym bez trudu domyślać się można Adama Kazimierza Czartoryskiego. Przywołany odbiorca to wzór rozumienia i prezentacji istoty szlachectwa, które nie sprowadza się do dziedziczenia zaszczytu »krwi zacnej« (w. 3)”¹⁰].

Nie można jednak przypisać księciu statusu, który najkrócej określiłaby formuła *pars pro toto*, ponieważ próżno szukać w *Szlachetności* innych podobnie zacnych osób magnackiego pochodze-

9 W. PUSZ: „O prawdziwym szlachectwie” monolog w szerszym gronie..., s. 160.

10 Ibidem, s. 154.

nia. Wyjątkowość przynajmniej formalnie bezimiennego księcia zawiera się w tym, co zostało orzeczone już w pierwszym wersie: „Szlachetność rodu to nie są wymysły”. Poza nim nie znajdziemy w tekście ani jednego znaczącego przedstawiciela „szlachty większej”. Ten, kogo Naruszewicz określił mianem „fircyka” (w. 5), zajmuje miejsce na szczycie stanowej hierarchii, wszak „co raz to w oczy swoją mitrą chluśnie” (w. 6). Istotniejszą nawet przesłanką pozwalającą przyjąć, że to „szlachtę większą” należy utożsamiać z ganionym przez Naruszewicza „fircykiem”, okazują się te wiersze:

Chlub się, stawiając na popis liczne przodków szyki,
Wartuj stare herbarze i panegiryki,
A jeśli w nich są szczupłe sławy twojej szranki,
Trząś francuskie blazony, Niemców ryterbanki,
Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie;
Ani się bój, że ci to krytyk zgani który,
Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

w. 61–68

To jedynie magnateria bywała zainteresowana, jak byśmy dziś powiedzieli, kosmopolitycznymi tytułami arystokratycznymi, co wywoływało sprzeciw szlacheckiej braci. Zarazem poszukiwanie przodków w obcej i tym samym starszej niż polska tradycji charakteryzowało właśnie „szlachtę większą”. Gdzież bowiem miała szukać swoich antenatów, skoro legendarne dzieje Polski zostały już niejako zawłaszczane przez „szlachtę mniejszą”? Co więcej i, dla magnaterii, zarazem co gorsza: jeśli szlachta herbu Korab mogła wywodzić swe początki z czasów tak starożytnych jak te, kiedy Noe budował arkę, to podążać głębiej w najdalszą przeszłość było już trudno, a może nawet (zdawałoby się!) niepodobna. Sapiehowie wszelako swój ród wywodzili od... starożytnej bogini mądrości: Atena w Rzymie była Sapientią¹¹. W każdym razie to magnateria wbrew dogmatowi o równości wewnątrz stanu szlachećnie urodzonych próbowała starożytnością rodu choćby w pewien sposób dorównać szlachcie herbu Korab, a w istocie rzeczy przewyższyć „szlachtę mniejszą”, swe początki łącząc z rzymską tradycją (czego wyrazistym przykładem choćby drugie imię syna Jerzego Lubomirskiego: Herakliusz). Naruszewicz do „fircyka” zwraca się słowami: „Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści” (w. 92) – solarna symbolika królewskiej władzy brzmi nie tylko ogólnie (wszak marzenia o tronie bliskie były niejednemu rodowi magnackiemu), może być także skojarzeniem: w herbie Wiśniowieckich widniał półksiężyc.

[*À propos* równości – już w XV i w XVI wieku „Równość należała jednocześnie do wartości trwałych i jasno definiowanych, jak i rela-

¹¹ Tak twierdził ks. Benedykt Rusiecki w kazaniu wygłoszonym na pogrzebie Kazimierza Władysława Sapiehy (1703 r.). Zob. K. OBREMSKI: *Sapiehowie i panegiryk magnacki* („Mowa księdza Benedykta Rusieckiego na pogrzebie Kazimierza Władysława Sapiehy”). W: *Dwory magnackie w XVIII wieku*. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, A. ROĆKO. Warszawa 2005.

tywnych i względnych. Zawierała rozmaite odcienie, niuanse i konteksty znaczeniowe. W oczach magnata jawiła się jako karta przetargowa w procesie pozyskiwania szlacheckich głosów. Z perspektywy mniej zamożnej reszty stanowiła płaszczyznę przewycięzania kompleksów finansowych i rodowych, sposób na samodowartościowanie, jeśli nie w praktyce, to przynajmniej w teorii. Praktyka bowiem zostawiała w tej mierze dużo do życzenia. Różnice wewnątrzstanowe dostrzegano gołym okiem. Do najbardziej spektakularnych należały [...] dysproporcje majątkowe. Między właścicielem pojedynczego folwarku a posiadaczem kilkudziesięciu wiosek istniała niewyobrażalna przepaść. Starannie różnicowano wielkie, znakomite rody od drobnych i mało znaczących [...]. W aspekcie mocy politycznej dzielono szlachtę na braci starszych (senatorów) i braci młodszych. Wyżej stawiano mieszkańców Korony od mieszkańców Litwy czy Rusi. Nikomu to jednak nie przeszkadzało posługiwać się wspólnym zaimkiem »my«, żywo odczuwano przynależność do awangardy społecznej swoich czasów, uświadamiać sobie jej wyjątkowość i uprzywilejowanie oraz korzystać z przewagi nad pozostałymi stanami¹².

12 U. ŚWIDERSKA-
-WŁODARCZYK: *Mentalność
szlachty polskiej XV i XVI wieku*.
Poznań 2003, s. 38–39.

„W ciągu drugiej połowy XVII w. magnateria krok za krokiem zdobywała zdecydowaną przewagę nad szlachtą we wszystkich dziedzinach życia. W miarę upływu czasu pogłębiała się też różnica poziomu majątkowego, gdy magnaci zaczęli kumulować dobra w swoich rękach, i umysłowego, gdy dał się zaobserwować upadek poziomu umysłowego przeciętnego »pana brata«. Zjawiska te rychło dadzą znać o sobie również w rozlicznych dziedzinach kultury. Dla naszych rozważań [Mariusza Karpowicza w *Sztuce oświeconego sarmatyzmu* – K.O.] szczególnie znamienne jest poszukiwanie przez magnaterię legendy, która by usprawiedliwiała i tłumaczyła ich [magnatów – K.O.] wyższość i odmienność od szarej masy szlachty drobnej i średniej, usprawiedliwiała rosnącą między obydwiema warstwami przepaść, pomimo pozornej szlacheckiej równości. Legendą tą jest teoria o antycznych przodkach najwybitniejszych rodów. W ujęciu magnackich panegirystów miało to wyglądać następująco: wprawdzie cała szlachta pochodzi od antycznych Sarmatów, ale najwybitniejsze rody są pochodzenia rzymskiego. Ich protoplaści dotarli w różnych zamierzonych czasach do Polski wprost z Wiecznego Miasta jako przedstawiciele patrycjuszowskich najgłośniejszych rodzin rzymskich¹³].

13 M. KARPOWICZ: *Sztuka
oświeconego sarmatyzmu*.
Warszawa 1986, s. 147–148.

Genealogiczna wyobraźnia „szlachty mniejszej” niejako siłą rzeczy zatrzymywała się na ogół na legendarnych dziejach Polski (wyjątkiem szlachta herbu Korab) i dlatego jeśli biskup koadiutor smoleński napisał:

Panie, jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcej,
Już mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?

To wiele; ale jednak dowody są jawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne,
Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły.

w. 95–100

– to należy przyjąć, że swe pytanie skierował w stronę „szlachty większej”. Oczywiście wersy te można by uznać za wypowiedź przeciwko Korabitom, ale taki jednostkowy adresat byłby sprzeczny z ogólnym przesłaniem satyrycznej nagany.

Inna przesłanka, zawężająca adresata krytyki do społeczności „szlachty większej”, znajduje się w wersie o hajdukach i cugach (w. 148). „Mniejsza szlachta” nie była bowiem na tyle bogata, aby otaczać się liczną służbą i podróżować sześć- czy choćby tylko czterokonnymi zaprzęgami. Z pewnością to nie o jej przedstawicielu Naruszewicz mógł napisać: „Kilką set darmostojów otoczony jedzie” (w. 154).

Bezdiskusyjny już argument, nakazujący przyjąć, że *Szlachetność* została wymierzona w „szlachtę większą”, zawiera się w tych wersach:

Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieżę.

w. 165–166

W tych dwóch wierszach zwerbalizowany został taki porządek społeczny, w którym stan pierwszy dzieli się na „szlachtę większą” i „szlachtę mniejszą” (w tekście *Szlachetności* „pan” ma dwa znaczenia: ‘szlachta mniejsza’ (jak w tych dwóch wersach) i ‘większa’: „Z panami pokornym trzeba mówić tonem” – w. 89). Zarazem ogólnostanowy dogmat o równości wewnątrz szlacheckiej społeczności został przedstawiony jako iluzja (ahistorycznie [!]) można by powiedzieć, że szlachcic szlachcicowi jest równy, ale magnat pozostaje równiejszy). Tak radykalne zakwestionowanie wewnątrzstanowej ideologii równości Naruszewicz znacząco złagodził pewnym wcześniejszym wersem, w którym to długą sekwencję jak najgorszych określił magnackiego „fircyka” zwieńczył łagodzącym wymowę ataku zdrobnieniem: „ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka” (w. 86). Ten jeden wers to jakby załamane logiki satyrycznego wyводу; jeśli chcielibyśmy wykreślić go z tekstu *Szlachetności*, wówczas otrzymalibyśmy proste przeciwstawienie: z jednej strony zacny książę (zapewne Adam Kazimierz Czartoryski) – z drugiej strony niemal w całości występna „szlachta większa”, która jednak w słowach „ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka” (w. 86) nagle jakby przestaje być sobą. To znaczy, że zawarte w tychże słowach

odwrócenie proporcji liczbowych wiąże się z biegunowo przeciwną zmianą waloryzacji: liczebnie dominująca część występa to już tylko „gałązka”, nieliczni zacni stali się zaś „pniem”. Dzięki temu przeciwstawieniu każdy ród możnowładczy mógł siebie postrzegać jako „pień szlachetny” (bodaj nieprzewyższona samoocena, przy której „pień szlachetny” przedstawia się wręcz skromnie, została zwerbalizowana tytułem portretu Adama i Elżbiety Sieniawskich z ich córką Marią i zięciem Stanisławem Denhoffem: „SIENIAVIANA TRINITAS”¹⁴). Gwałtowny i, zdawałoby się, fundamentalny atak na „szlachtę większą” Naruszewicz poniekąd zneutralizował poprzez ten jeden wers, który można porównać do zaworu bezpieczeństwa, sprzężonego z końcowymi wersami satyry. Drugim zaworem bezpieczeństwa, pozwalającym zmniejszyć ciśnienie potencjalnego gniewu „szlachty większej”, jest książe z apostrofy – jego anonimowość ułatwiała możnowładcom utożsamianie się właśnie z nim. Trzecim zaś i najpewniejszym środkiem neutralizacji satyrycznego oskarżenia będzie to, że w świecie przedstawionym piórem Naruszewicza magnacki „fircyk” jako „figura, typ, a nie konkretna persona”¹⁵ okazuje się kimś paradoksalnym: niejako wbrew sugestywnemu przeciwie obrazowaniu poetyckiemu pozostaje bezimienną, jedynie literacką postacią.

Można powiedzieć, że obydwie satyry – tę z połowy XVII stulecia i tę o sto dwadzieścia lat późniejszą – łączy relacja „niezgodnej zgodności” (wszak obydwaj autorzy nagannie przedstawiali to, co odmiennie sytuowali: Opaliński tak w „szlachcie mniejszej”, jak w „szlachcie większej”; Naruszewicz tylko w tej drugiej). Trudno się jednak powstrzymać przed zadaniem pytania o podłoże owej relacji. Za interpretacją obu satyr jako poetyckiego obrazu konfliktu wewnątrzstanowego przemawia, a w każdym razie nie sprzeciwia się jej, przesłanka biograficzna: Opaliński to przecież potomek magnackiego rodu, Naruszewicz zaś urodził się jako syn łowczego pińskiego Jerzego („w rodzinie, która była niegdyś skologiacona ze słynnymi rodami Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale w XVIII wieku utraciła już swe znaczenie”)¹⁶. Co tu istotne: w hierarchii urzędów, szczególnie tych litewskich, łowczy to miejsce poślednie („W drabinie hierarchicznej łowczy ziemski zajmował w Koronie dziesiątą, a na Litwie dalekie osiemnaste miejsce”¹⁷). Dlatego przeciwstawienie występnej „szlachty większej” zacnej „szlachcie mniejszej” mogło być uwarunkowane również biograficznie. Z drugiej strony niepodobna, czy tylko trudno, powiedzieć, w jaki sposób Naruszewicz postrzegał siebie samego. Jak współistniały w nim pamięć o ojcu łowczym pińskim i świadomość zasiadania na biskupim tronie? Problematyka psychogenetyczna pozostanie dla nas jednak czymś drugoplanowym, a to za sprawą pytania: jak *Szlachetność* była przyjmowana w jej historycznym

14 A. RYSZKIEWICZ: *Niektóre przejawy pychy szlacheckiej w dziełach sztuki*. W: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*. Red. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1976, s. 168.

15 W. PUSZ: „O prawdziwym szlactwie” monolog w szerszym gronie..., s. 156.

16 B. WOLSKA: *Wstęp*. W: A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry...*, s. 5.

17 Z. GÓRALSKI: *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*. Warszawa 2000, s. 76.

„tu i teraz”? Wszak Rzeczpospolita połowy XVII stulecia i Rzeczpospolita o sto dwadzieścia lat późniejsza – pomimo zachowania tożsamości państwowej – to konteksty porównywalne w jedynie ograniczonym zakresie.

W wymiarze prawno-społecznym problem znacznych przodków oraz ich wyrodnych potomków można określić w przynajmniej trojaki sposób:

1. Samo prawo niejako sprzyjało płynności granic stanu szlacheckiego:
 - określenie tożsamości stanowej unaocznia, jak znaczne pochodzenie może być „stopniowalne”:

Szlachcic jest, którego oboi rodzice są szlachcicy z domu szlacheckiego urodzeni i który wedle zwyczaju ojczyzny między szlachtą żywie; albo który z ojca szlachcica, a z matki prostego stanu urodzi się, gdy tylko żywie obyczajem szlachty, kromia robienia rzemiosł rzemieślniczych, które naganiają szlachectwo¹⁸.

- w sytuacji, kiedy nie można było przedstawić dokumentów choćby pośrednio potwierdzających szlacheckie pochodzenie, o szlachectwie mogli zaświadczyć świadkowie płci męskiej pod warunkiem, że ich własne szlachectwo było potwierdzone (liczba świadków pozostawała zależna od dzielnicy i okresu – najmniej trzy osoby, najwięcej osiem).
2. Czym innym litera i duch prawa, czym innym zaś praktyka społeczna:
 - w procesie o naganę szlachectwa wystarczało, że „ganiący” odwołał swój pozew, stwierdzając, że „ganiony” przekonał go o swoim szlacheckim pochodzeniu – wtedy oskarżenie stało się bezpodstawne (w takim stanie rzeczy inny wywód szlachectwa okazywał się zbędny),
 - Walerian Nekanda Trepka w *Księdze rodów plebejskich* unaocznił zakres i sposoby przenikania plebejuszy do stanu pierwszego.
3. Idea szlachectwa niejako apriorycznie wykluczała to, co Opałiński zwerbalizował tytułowymi słowami: *Na wyrodków familii swoich i tych, którzy zacie się urodziwszy marnie żyją.*

Obydwie satyry – tę z połowy XVII stulecia i tę o sto dwadzieścia lat późniejszą – można czytać jako ilustrację stosunkowo szerokiego, z pewnością głębokiego i dla porządku społecznego Rzeczypospolitej wręcz fundamentalnego konfliktu. Mianowicie konfliktu między ideą szlachectwa a jej społeczną praktyką. Jeśli wyrodni dziedzice znacznych przodków ilościowo przeważają, to czyż ta przewaga pozostanie wyłącznie ilościowa? Czy już tylko

18 Statuta, prawa i konstytucje koronne łacińskie i polskie, z Statutów Łaskiego i Herborta i z konstytucji koronnych zebrane [...]. Spisane, sporządzone i wydane przez Jana Januszowskiego w Krakowie roku 1600 [czyli tzw. Statuty Januszowskiego], s. 554.

jeden wyrodny potomek znacznych przodków może skazić cały stan szlachecki (niczym łyżka dziegiu beczkę miodu) i tym samym również ideę szlachectwa? Wprawdzie zarówno magnat Opaliński, jak biskup koadiutor Naruszewicz powstrzymali się (przynajmniej werbalnie) przed sformułowaniem tak destrukcyjnego dla szlacheckiej Rzeczypospolitej pytania, ale jego (co prawda tylko) widmowa obecność wydaje się w ich utworach co najmniej prawdopodobna. Przecież obydwaj swoimi piórami dali taki obraz szlachty, w którym wyrodni potomkowie ilościowo przeważają nad zacykami. Zważywszy proporcje liczbowe, trudno nie zadać pytania: czy idea szlachectwa, poniekąd sprzężona z praktyką społeczną, nie pozostawała już tylko iluzją? A w latach współczesnych obydwu satyrykom szlachetne postacie to już tylko wyjątki, które nie są w stanie ocalić sponiewieranej przez rzesze wyrodków idei szlachectwa?

Nie ulega wątpliwości, że obydwaj satyryczne i tym samym hiperbolizujące obrazy wyrodnych potomków znacznych przodków nie były jedynie fikcją literacką, czyli następstwem wykorzystania normy gatunkowej z jej przyzwoleniem na dydaktycznie wyjaskrawiony obraz tego wszystkiego, co zostało uznane za naganne. Ani Opaliński, ani Naruszewicz nie wyczerpali bynajmniej listy form sprzeniewierania się idei szlachectwa. Mniejsza na przykład o to, że rycerze nie zawsze ginęli na bitewnych polach (a niekiedy dokonali żywota po prostu we własnych domach), mniejsza też o to, że nawet jeśli zmarli nigdy nie walczyli osobiście, to i tak byli przedstawiani jako potencjalny rycerz.

[„W ich [kazania, jak też traktatów teoretycznych – K.O.] dyskursie męstwo miało towarzyszyć nie tylko życiu, ale także śmierci polskiego szlachcica. Miało ono podwójną motywację – z jednej strony było realizacją szlachectwa w praktyce, z drugiej natomiast sprowadzało się do naśladowania przodków. [...] jednostka ze stanu szlacheckiego była zdeterminowana przez liczne elementy zewnętrzne, najczęściej zakorzenione w przeszłości: przez krew szlachecką, herb, cnotę stanową i pochodzącą od przodków, wreszcie przez obowiązki wobec Rzeczypospolitej. Pomimo owej determinacji przez elementy odziedziczone szlachcic jako osoba winien był w sugestiach kaznodziejów i ideologów dojść do pewnej pozycji przede wszystkim dzięki osobistej wartości, własnym zasługom i dokonaniom. Taki idealny szlachcic, ucieleśniony w zmarłym, dowodził ciągłości struktur społecznych, pewności wyznawanych wartości, niepodważalności porządku politycznego, integralności arbitralnego systemu znaczeń”¹⁹.

Przykładem słowa z kazania pogrzebowego wygłoszonego przez Wojciecha Orłowskiego: „[...] siedział Jego Mości pan Maciej Chotkowski w domu, ale strzała jego zawsze go być gotowym zastępcą

19 S. BACZEWSKI: *Szlachectwo. Studium z dziejów idei w piśmiennictwie polskim. Druga połowa XVI wieku–XVII wiek*. Lublin 2009, s. 226–228.

20 Ibidem, s. 227 (dwojaka pisownia pierwszej litery słowa „ojczyzna” za S. Baczewskim).

21 Ibidem, s. 229.

22 Ibidem.

23 Chociaż poeci ziemiańscy chwalili oddalenie od miast, dworów oraz... instytucji państwa jako tego, co zagraża „wsi spokojnej, wsi wesołej”.

24 Słowa Franciszka Wołoskiego cyt. za: S. BACZEWSKI: *Szlachectwo...*, s. 230.

25 A.F. GRABSKI: *Myśl historyczna polskiego oświecenia...*, s. 404-441, podkr. – K.O.

26 Ibidem, s. 53.

Ojczyzny wyświadcza [...], gotowa była zawsze jego strząła na obronę ojczyzny, teraz ją śmierć w pół złamała”²⁰].

To wszystko bowiem – powiedzmy – przynajmniej życiowo pozostawało zrozumiałe i dlatego nie musiało prowadzić do stawiania idei szlachectwa pod znakiem zapytania. Czym innym sytuacja odwrotna, kiedy to pojedynczy przedstawiciel szlachty pozostaje wyjątkowym wcieleniem rzekomo stanowej cnoty. Na przykład troszczący się o powierzone mu królewskiej starosta Andrzej Boboła tak został uczczony jakże wymownymi słowami królewskiego kaznodziei Mateusza Bambusa: „Cnota zaiste rzadka patrząc na dzisiejsze bezdenne wielkie łakomstwo”²¹ (dla zrozumienia wymowy tej kaznodziejskiej pochwały należy dopowiedzieć, że „rabunkowa gospodarka w dobrach królewskich była nagminna”²²). Podobnie rzecz miała się z urzędami; z jednej strony najzacniejsza ideologia (publiczne powinności należały do etosu szlachcica)²³, z drugiej – jakże niecna praktyka rywalizacji o wakujące urzędy: „Gdy jako trupa poczują sępowie (tak po zmarłym o *vacans* idzie), na rozsadzonych do dworu przylatują koniach”²⁴.

Jak *Szlachetność* była określana jej historycznym „tu i teraz”? Jej odmienność od satyry Opalińskiego nie jest kształtowana tylko tym, że dydaktyczno-satyryczny wywód biskupa koadiutora został skierowany wyłącznie w stronę „szlachty większej”. Głównym czynnikiem, determinującym interpretację *Szlachetności* niejako wbrew licznym analogiom z satyrą Opalińskiego, wydaje się kontekst tak swoisty jak myśl historyczna polskiego oświecenia. Najkrócej:

- zgodnie ze światopoglądem jeszcze sarmackiej szlachty ogólny obraz dziejów Polski nie był „procesem, ale całością **ustabilizowaną i niezmienną**”, toteż „przodkowie stawali się ludźmi zupełnie współczesnymi, rozwiązującymi współczesne problemy na współczesny sposób, zaś ich czyny zbiornicą aktualnych doświadczeń dla współczesności”²⁵,
- ramy sarmackiego historyzmu jako pierwsza przezwyciężyła myśl historyczna Stanisława Konarskiego: we wstępie do pierwszego tomu *Volumina Legum* powstanie i kształtowanie się rządu republikańskiego uczony pijar przedstawił jako długotrwały proces²⁶,
- dziesięć lat po ukazaniu się *Szlachetności* (1770) zaczęła być wydawana *Historia narodu polskiego*.

Właśnie owa synteza historyczna zawiera wyjaśnienie, dlaczego swym satyrycznym spojrzeniem Naruszewicz ogarniał jedynie „szlachtę większą”:

Podstawą koncepcji A. Naruszewicza stało się nowe, zgodne z duchem epoki Oświecenia rozumienie narodu, już nie jako narodu wyłącznie szlacheckiego, ale **narodu** obywa-

teli, obejmującego społecznie aktywne stany Rzeczypospolitej, jako narodu posiadaczy, którego zasadniczy trzon stanowiła dzierżąca ziemię szlachta oraz mieszczaństwo, posiadające dobra w miastach i dążące do uzyskania prawa posiadania ziemi. Było to pojęcie wyrażające kompromis szlachecko-mieszczański, bliskie umiarkowanym środowiskom reformatorskim polskiego Oświecenia, modelowane na wzór idei zachodnioeuropejskich. Pozostawało ono w ostrej opozycji z jednej strony w stosunku do „narodu magnacko-szlacheckiego” i kryjących się za nim feudalnych społecznych treści, jak również sformułowanego na gruncie polskim w pismach Kuźnicy Kołłątajowskiej i w praktyce insurekcyjnej 1794 r. pojęcia narodu – ludu²⁷.

27 Ibidem, s. 161, podkr. – K.O.

Takie (mówiąc ahistorycznie!) wykluczenie magnaterii z narodu obywateli może wyjaśniać, dlaczego w satyrze Naruszewicza to właśnie „szlachta większa” posłużyła za ilustrację problemu zacnych przodków oraz ich wyrodnym potomków. Zarazem wyraźne przeciwstawienie zacnego księcia wyrodnej większości „szlachty większej” i tym samym odautorskie zakwestionowanie jakże krytycznej oceny magnaterii wiąże się z tym, co Andrzej Feliks Grabski określił jako „wymowną ostrożność oświeceniowego ośrodka stanisławowskiego w podejmowaniu krytyki stosunków stanowych, uwidaczniającą się jaskrawie w porównaniu z refleksją społeczną francuskiego Oświecenia”²⁸.

28 Ibidem, s. 167.

Badaczowi myśli historycznej najogólniejszy związek między *Szlachetnością* a *Historią narodu polskiego* przedstawia się tak:

Jego [Naruszewicza – K.O.] społeczny umiarkowany demokratyzm, wyrażający się w utworach literackich, miał charakter niezmiernie ograniczony i sprowadzał się raczej do humanitarnego współczucia uciśnionym, chęci przyjęcia im z pomocą niż jakichkolwiek dążeń do naruszenia istniejącego układu stosunków. Był niechybnie obrońcą chłopca, ale trudno zgodzić się z modelowaniem go na tego, który tak samo jak myśliciele o znacznie bardziej radykalnych przekonaniach społecznych podważał legendę o niewzruszalności stanowych podziałów i wyrażał postawę antyfeudalną²⁹.

29 Ibidem, s. 168.

Autor *Szlachetności* owo „humanitarne współczucie uciśnionym” bez niedomówień zwerbalizował dwoma wersami. Powtórzmy je:

Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieżę.

w. 165–166

W tych wersach różnica, unaoczniająca iluzoryczność idei równości wewnątrz stanu szlacheckiego, okazuje się kwestią możności władczej bezkarności. Zarazem takie przeciwstawienie uciskanej „szlachty mniejszej” uciskającej „szlachcie większej” można uznać za szczególne zakwestionowanie wewnątrzstanowych podziałów, ponieważ zostało wzmocnione słowami „chłopa na pal” – stan trzeci stał się jedynie cząstkowym, jednak jakby niestosownym (czyli plebejskim) argumentem wykorzystywanym w sporach szlachećnie urodzonych.

30 O pierwszym S. Baczewski napisał: „był wśród staropolskich literatów jednym z ostatnich świadomych reprezentantów dyskursu o szlachećnie-obywatelstwie, rozumianym z perspektywy republikańskiej (nie można tego rzec ani o A.M. Fredrze, ani tym bardziej o S.H. Lubomirskim)”. S. BACZEWSKI: *Szlachectwo...*, s. 132. Autor *Historii narodu polskiego* twierdził: „wszyscy, jak mówi republikant Cycero, *servi legum sumus, ut liberi esse possemus*”. A. NARUSZEWICZ: *Historia narodu polskiego*. T. 7, s. 260 – cyt. za: A.F. GRABSKI: *Myśl historyczna polskiego oświecenia ...*, s. 175.

31 S. BACZEWSKI: *Szlachectwo...*, s. 133–134.

O obydwu satyrykach można powiedzieć, że byli republikanami³⁰, ale tej ideowej wspólnoty przeciwstawiają się radykalizm potomka magnackiego rodu i umiarkowany demokratyzm syna łowczego pińskiego. Niejako wbrew pochodzeniu ze „szlachty większej” i tym samym wbrew swemu wyższemu statusowi społecznemu to magnat jawi się jako przedoświeceniowy „rewolucjonista”, o którym Sławomir Baczewski napisał:

ten arystokrata-erudyta podważał dyskurs genealogiczno-heraldyczny. Nie lękał się kwestionowania podstaw oficjalnej ideologii stanowej, zgodnie z którą szlachcica dzieliła od chłopca natura, a szlachectwo miało podłoże – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – biologiczne. [...] Opaliński użył jej [popularnej wizji pradziejów państwa polskiego – K.O.] jako dowodu na bezpodstawność uprzywilejowania. Skoro nawet Lech pochodził być może z plebejuszy, to cały dyskurs o szlachećcie, oparty na genealogii i nieprzerwanej sukcesji uprawnień wynikających z prawa krwi, był nieuzasadniony. Surowy sąd nad szlachećciem został jednak przeprowadzony z punktu widzenia wykształconego, gardzącego drobno- i średnioszlachecką masą wielkiego pana, a nie trybuna szlacheckiego³¹.

Zwerbalizowana pod piórem potomka magnackiego rodu krytyka zarówno „szlachty mniejszej”, jak „większej” była skierowana, przynajmniej teoretycznie, także przeciw samemu Opalińskiemu. Ostatecznie satyryk zakwestionował cały porządek stanowy.

Relacja „niezgodnej zgodności” obydwu satyryków, podejmujących problematykę wyrodných potomków znacznych przodków, pozostanie przynajmniej po części już nierozpoznana jako materia rozciągająca się między przesłankami biograficznymi (konflikt wewnątrzstanowy „szlachty większej” i „szlachty mniejszej”?), odautorskimi intencjami (prawy potomek znacznych przodków Opaliński wyraził świadomość swego osamotnienia? prawy szlachcic i biskup koadiutor Naruszewicz uzasadnił reformatorskie dążenia obozu królewskiego?) oraz odmiennymi kontekstami historycz-

32 Por. A.F. GRABSKI: *Mysł historyczna polskiego oświecenia...*, s. 56–100 (szczególnie podrozdział *Historyzm sarmacki a historyzm oświecenia*).

nymi (sarmacki konserwatyzm połowy XVII stulecia z jego ahistorycznym spojrzeniem na jakby skamieniałe dzieje Polski oraz dzieje pojmowane jako ziszczanie się idei postępu)³².

Bibliografia

- BACZEWSKI S.: *Szlachectwo. Studium z dziejów idei w piśmiennictwie polskim. Druga połowa XVI wieku–XVII wiek*. Lublin 2009.
- GÓRALSKI Z.: *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*. Warszawa 2000.
- GRABSKI A.F.: *Mysł historyczna polskiego oświecenia*. Warszawa 1976.
- KARPOWICZ M.: *Sztuka oświeconego sarmatyzmu*. Warszawa 1986.
- NARUSZEWICZ A.S.: *Satyry*. Oprac. S. GRZESZCZUK. [BN I 179]. Wrocław 1962.
- NARUSZEWICZ A.S.: *Satyry*. Wstęp i oprac. B. WOLSKA. Kraków 2002.
- OBREMSKI K.: *Sapiehowie i panegiryk magnacki („Mowa księdza Benedykta Rusieckiego na pogrzebie Kazimierza Władysława Sapiehy”)*. W: *Dwory magnackie w XVIII wieku*. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, A. ROĆKO. Warszawa 2005.
- PUSZ W.: „O prawdziwym szlachectwie” monolog w szerszym gronie. W: *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*. Red. T. CHACHULSKI. Wrocław 2000.
- RYSZKIEWICZ A.: *Niektóre przejawy pychy szlacheckiej w dziełach sztuki*. W: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*. Red. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1976.
- Statuta, prawa i konstytucje koronne łacińskie i polskie, z Statutów Łaskiego i Herborta i z konstytucji koronnych zebrane [...]. Spisane, sporządzone i wydane przez Jana Januszowskiego w Krakowie roku 1600 [czyli tzw. Statuty Januszowskiego]*.
- ŚWIDERSKA-WŁODARCZYK U.: *Mentalność szlachty polskiej XV i XVI wieku*. Poznań 2003.
- ZAJĄCZKOWSKI A.: *Szlachta polska. Kultura i struktura*. Warszawa 1993.

Krzysztof Obremski

Two satirists on disgraceful descendants of virtuous ancestors: Krzysztof Opaliński and Adam Naruszewicz

Summary: Both analysed satires, the one from the mid-17th century and the other written one hundred years later, are connected by a relationship of “incompatible compatibility”; after all, their authors presented as reprehensible what they saw differently: whereas Opaliński criticized *lower gentry* and *upper gentry*, Naruszewicz criticised only the latter. The most general meaning of both texts is as follows: the idea of nobility and its social practice are usually divergent, and therefore, opposing. Both

satirists can be regarded as republicans, yet, this ideological bond is undermined by the radicalism of the descendant of an aristocratic family and moderate democratism of the Pińsk master of the hunt.

Key words: poetical satire, Baroque, the Enlightenment, noblemen's culture, Krzysztof Opaliński, Adam Naruszewicz

Krzysztof Obremski

**Deux satiristes sur les descendants dénaturés des ancêtres honorables :
Krzysztof Opaliński et Adam Naruszewicz**

Résumé : Les deux satires analysées ici – celle de la moitié du XVII^e siècle et celle publiée cent vingt ans plus tard – sont unies par la relation d'une « concordance discordante » du fait que leurs auteurs présentaient comme répréhensible tout ce qu'ils percevaient différemment : Opaliński critiquait la « noblesse mineure » ainsi que la « noblesse majeure » ; tandis que Naruszewicz critiquait seulement la seconde. On peut présenter l'éloquence la plus générale des deux textes d'une manière suivante : l'idée de noblesse et sa réalisation sociale s'avèrent généralement disjointes, et par conséquent – opposées. On peut dire que les deux satiristes étaient républicains, mais à cette unité idéologique s'opposent le radicalisme du descendant d'une famille de magnats, et le démocratism modéré du fils d'un maître de chasse de Pinsk.

Mots-clés : satire poétique, baroque, siècle des Lumières, culture de la noblesse, Krzysztof Opaliński, Adam Naruszewicz